

Ma serce do zegarków

data aktualizacji: 2020.03.27 autor: Anna Kraćkowska



Pan Andrzej przychodzi do pracy nawet o piątej rano. Wtedy ma czas, żeby spokojnie dokonać zleconych napraw. – Później zaczynają się baterijki i trudno o chwilę na coś innego – mówi z uśmiechem. (fot. Anna Kraćkowska)

Nieprzypadkowo w swoim logo ma budzik. – Miałem może 5 lat, gdy zepsułem w domu tego typu zegarek. Mama poszła do zegarmistrza, usłyszała, że nie da się go naprawić. Żartuję, więc że właśnie z tego powodu zostałem zegarmistrzem – mówi z uśmiechem Andrzej Lange. Fach wykonuje już ponad 30 lat.

Mały punkt w dawnym „Domu Chłopa” znają chyba wszyscy. Wymienić baterię lub pasek w zegarku można tu „od ręki”. Rzadko kiedy w kolejce nie stoi kilka osób. Pan Andrzej z każdym klientem zamieni kilka słów. Czasem rzuci żart lub anegdotkę. – To rozładowuje atmosferę i umila ten czas oczekiwania – przekonuje. Zegarmistrz ma swój ulubiony dowcip. Zaznacza, że wymyślił go jeden z klientów. Właśnie w kolejce. – Pan Franek często mnie odwiedzał. Przyszła akurat pani i zadała naturalne po naprawie zegarka pytanie, czy będzie chodził – wspomina. – Franek powiedział wtedy, że ten pan, czyli ja nie robi zegarków chodzących, trzeba go będzie nosić. Słuszna to była uwaga i tak się ten żart przyjął, że sam często go powtarzam.

Fascynujące trybiki

W rodzinie państwa Lange nie było zegarmistrzowskich tradycji. Wyboru dalszej drogi kształcenia pan Andrzej dokonał po ukończeniu podstawówki. – Miałem trzy opcje, mogłem zostać zegarmistrzem, fotografem lub zajmować się serwisowaniem sprzętu rtv – wspomina rawianin. – Fotograf pracował wtedy w ciemniach z odczynnikami chemicznymi, a ja miałem astmę oskrzelową, więc ten zawód odpadał. Elektronika nieszczególnie mnie interesowała. Za to trybiki, kółeczka, mechanizmy jak najbardziej. Tak się ta moja historia zaczęła.

Naukę w tomaszowskiej zawodówce zaczął jesienią 1979 roku.

- Praktyki mieliśmy w WPHW, ale przedmioty zdawaliśmy w szkole, która mieściła się w Łodzi na Franciszkańskiej – opowiada zegarmistrz. – Uczniowie z tamtej szkoły mieli te lekcje rozłożone w ciągu całego roku, a my jeździliśmy na wykłady, które później kończyły się egzaminami.

Po ukończeniu szkoły pan Andrzej nie rozpoczął pracy w zawodzie. Trafił do rawskich „żyletek”. – Chłopaki z hali często jednak podrzucali mi różnego rodzaju zegarki do naprawy – opowiada. – Po części chodziłem do pana Janusza Kamińskiego, który miał swój warsztat przy ul. Łowickiej. Raz, drugi, trzeci dał mi czego potrzebowałem. W końcu zainteresował się, po co właściwie mi te części. Wy tłumaczyłem mu, że skończyłem szkołę, ale nie pracuję w zawodzie. Naprawiam zegarki znajomym, po godzinach.

Przypadkowa znajomość miała pozytywne skutki. Pan Andrzej dostał pracę.

- Pan Janusz był sędzią piłki siatkowej pierwszej ligi i w czwartki oraz weekendy wyjeżdżał na zawody – tłumaczy Andrzej Lange. – Szukał kogoś, kto mógłby go zastąpić. Gdy zaproponował, że chętnie sprawdzi, co potrafię, od razu się zgodziłem. Pracowałem u niego chyba z pięć lat. Do momentu aż zlikwidował swój punkt. W 1985 roku otworzyłem swój zakład w „Domu Chłopa”. I tak minęło 30 lat...

Serduszko cyka

Początkowo pan Andrzej naprawiał wyłącznie zegarki mechaniczne. – Klienci przynosili je na czyszczenie, naprawiałem pęknięte sprężyny, wymieniałem kółeczka – wylicza. – Punktów, gdzie można było naprawić zegarek było wtedy w Rawie sześć. Szczerze mówiąc, jak ktoś przychodził z wymianą baterii, odsyłałem go do konkurencji, bo i tak nie narzekałem na brak pracy.

Dziś zegarki mechaniczne są rzadkością. Najczęściej pojawiają się z nimi kolekcjonerzy.

- Byłem kiedyś w domu jednego z nich. Na ścianie miał specjalne wnęki, w których wisiało po 5 lub 6 zegarów. Dodatkowo trzy podłogowe. Łącznie było ich prawie 30. Robiło to niemałe wrażenie – opowiada zegarmistrz. – Utkwił mi ten obraz w pamięci, bo poczułem się, jak w muzeum. Właściciel tych zegarów bardzo mi zaimponował.

Pan Andrzej sam również zbiera zegarki. Oczywiście mechaniczne – stare, radzieckie, pozłacane. Dziś – rzadkość do zobaczenia na nadgarstku.

- Mniej więcej od 15 lat obserwuję, jak liczba zegarków mechanicznych dramatycznie spada – potwierdza pan Andrzej. – W tej chwili, niemal od rana do wieczora wymieniam tylko baterijki. Czasem żartuję, że jestem jak chiński automat. Klient podaje mi zegarek, a ja odruchowo go otwieram. Dopiero, gdy zaczyna protestować orientuję się, że chodzi na przykład o wymianę paska, a nie baterii – tłumaczy z uśmiechem zegarmistrz. – Po prostu musiałem dopasować się do potrzeb rynku.

Pan Andrzej nie ukrywa jednak, że zegarki mechaniczne wciąż są jego ukochanymi. Taki zresztą sam ma na nadgarstku. – To są zegarki z duszą. Bierze się je do ręki i od razu słyszeć serduszek, charakterystyczne cyk-cyk-cyk – mówi. – Szanuję jednak to, że ludzie wolą nosić na rękach zwykłe czasomierze. Tak większość zegarmistrzów nazywa zegarki z baterią – precyzuje. – Sam przez kilka tygodni też taki miałem, ale zdecydowanie mi nie pasował. Muszę słyszeć cykanie. Serce musi być. Do zegarków i w zegarku.

Następców brak

Mały punkcik w centrum miasta odwiedzają nie tylko rawianie, ale także mieszkańcy okolicznych miast. – Przyjeżdżają z Brzezin, z Mogielnicy. Mówią, że nie ma już u nich zegarmistrza – opowiada Andrzej Lange. – Koledzy z Tomaszowa są moimi równolatkami i też nie mają następców.

Rawianin ma nadzieję, że swoją pasję zarazi młodszego syna. – Dobrze by było, żeby miał kto te baterijki dalej w Rawie wymieniać – żartuje. – Jeszcze zostało mi trochę czasu do emerytury. Oczywiście chciałbym pracować, jak najdłużej, ale wzrok i ręce już nie są takie jak kiedyś. A oko i opanowanie drżenia rąk jest w naszym zawodzie najważniejsze. Praca wymaga dużej precyzji. Przydałby się młodszy następcza ze świeżym spojrzeniem.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/35103-ma-serce-do-zegarkow>